# Przegląd Kościelny

Nr. 29. Poznań, 18 Stycznia 1883. Rok IV.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

## Biblia a nauki przyrodzone.

(Dokończenie).

Nie tajno nam bynajmniéj, że mówiąc dzisiaj o nieporuszaniu się ziemi, a poruszaniu się słońca około ziemi, wywołamy uśmiech ironii na niejedne usta, a jednak dla każdego wierzącego w prawdziwość orzeczeń Pisma św., nie jest możebnem inaczéj twierdzić. Bo nie tylko wyraźne brzmienie opisu stworzenia świata, ale i wiele innych miejsc jego odrzucają wręcz system Kopernika. Tłomaczyć zaś sobie wobec tych miejsc Pisma ś., że ono tylko tak mówi, aby się zastósować do zwykłego sposobu wyrażania się ludzi, byłoby to bardzo słabym argumentem wobec wielkiego znaczenia, jakie ma ta święta księga. Czemużby bowiem nie miało Pismo ś. tak mówić, jak prawda tego wymaga, chociażby to nawet nie odpowiadało wyobrażeniom i sposobowi wyrażania się ludzkości? Wszakżeż „twardą mową“ nazwał Izrael przepowiednią Zbawiciela, że da mu Ciało swoje na pokarm, a Krew za napój, i ta mowa jego zdawała się sprzeciwiać wyobrażeniom, rozumowi, prawu i wszystkiemu, co Żydzi tylko myśleć sobie mogli, a Zbawiciel mówił jednak prawdę bez ogródki. Więcéj on tutaj zapewne wystawił na próbę wiarę swoich słuchaczy w przeciwieństwie do tego, co oko widzi a język smakuje, aniżeli byłby był Bóg wystawił w Piśmie św. opisem stworzenia, gdyby wręcz przeciw temu, co oko widzi, był uczył o obracaniu się ziemi. Sposób wyrażania się tworzy się wedle prawdy, ale sposób przemawiania Pisma ś. nie stosuje się do sposobów wyrażania się ogólnego. Dzisiaj bowiem mówimy o pożywaniu Ciała i Krwi Pana Jezusa jako o rzeczy, która sama ze siebie się rozumie. Gdyby ziemia obracała się około słońca, natenczas nie byłoby powodu, dla czegoby Pismo ś., które nikogo przecież w błąd nie wprowadza, nie miało było tego wyrazić, i chciało było samo zwrócić miecz przeciw sobie ze strony tych, którzy tak chętnie zaczepiają jego powagę i szukają w niem błędów.

Pismo ś. mówi na wielu miejscach: „słońce wschodzi,“ „słońce zachodzi,“ a nigdy nie mówi o poruszaniu się, obracaniu się ziemi. Co więcéj, mówi wyraźnie (Ekkl. 1, 5): „Słońce wschodzi i zachodzi, i w r a c a  s i ę  d o  m i e j s c a  s w e g o: i  t a m  z n o w u  w s z e d ł s z y,  k r ą ż y przez południe i  s k ł a n i a  s i ę ku północy. Psalmista mówi w 18 psalmie: „Ono (słońce) jak oblubieniec wychodzi z łożnice swojej; rozweseliło się jako olbrzym  n a  b i e ż e n i e  w  d r o g ę, od kraju nieba  w y j ś c i e  j e g o,  a  n a w r ó t  jego aż na kraj jego.“ Wobec systemu Kopernika te wszystkie miejsca Pisma śgo nie mogłyby się ostać, a żaden z obrazów nie odpowiadałby rzeczywistości i bez znaczenia byłyby słowa Pisma ś. (2 Tym. 3, 16): „Wszelkie pismo od Boga natchnione, jest pożyteczne  k u  n a u c z a n i u.“ Bo jakież nauczanie, kiedy wypowiada przeciwieństwo prawdy! Kiedy Jozue, ufny we wszechmoc i miłosierdzie Boga, zawołał (Joz. 10, 12): „słońce przeciw Gabaon nie ruszaj się, a księżycu przeciw dolinie Aialon,“ wtedy, mówi Pismo święte (13) „s t a n ę ł o  s ł o ń c e  i  k s i ę ż y c..... S t a n ę ł o  t e d y  s ł o ń c e  w p ó ł  n i e b a i nie pospieszyło się zapaść przez jeden dzień.“ Pismo ś. wskazuje na to powstrzymanie biegu słonecznego jako na cud, i miałoby zwodzić, a w rzeczy saméj miałaż to ziemia stanąć? Czemu nie powiedziano tego o ziemi?

Job, sławiąc wszechmoc Boga, woła (9, 6. 7): „który wzrusza ziemię z miejsca jéj, i słupy jéj wstrząsają się. Który przykazuje słońcu, i nie wschodzi.“ Czemu nie powiedział tu Job: który przykazuje ziemi i nie obraca się? Kiedy prorok Izajasz przyszedł do króla Ezechiasza, powiedział mu  w  i m i e n i u  i  z  p o l e c e n i a  B o g a (Iz. 38, 8): „Oto ja wrócę cień linii, po których zeszła na zegarze Achazowym, na słońcu dziesiącią linii nazad. I  w r ó c i ł o  s i ę  s ł o ń c e  d z i e s i ą c i ą  l i n i i  p o  s t o p n i a c h  p r z e z  k t ó r e  b y ł o  z s t ą p i ł o.“ Czy podobna, aby przy tak wielkim cudzie, przyjąć tylko zwrot mowy, zastósowany do wyobrażeń czytelników? Czy tylko dla nich zresztą był napisany, a nie dla wszystkich następnych pokoleń, których pojęcia i wyobrażenia w powodzi wieków zmienić się miały? Czyż wszyscy ci przez Boga oświeceni mężowie, a mianowicie Izajasz, ten Ewangelista Starego Zakonu, mieli wypowiedzieć coś prawdzie przeciwnego, a Bóg sam, w którego imieniu i z którego polecenia mówił Izajasz, miał go w błąd wprowadzić przez wybór tych wyrażeń?

W całem Piśmie ś. nie ma ani słowa o utwierdzeniu słońca, jak czytamy o ziemi (Ps. 92): „albowiem umocnił okrąg świata,  k t ó r y  s i ę  n i e  p o r u s z y.“ (Ps. 103): „któryś ugruntował ziemię na jéj stałości („mechon“ hebr. pochodzące od „kun“, stać), nie nachyli się na wieki wieków.“ To samo Bóg mówił do Joba (38, 4): „gdzieś był, gdym zakładał fundamenty ziemi? powiedz mi jeśli masz rozum..... Na czem podstawki jéj są ugruntowane? abo kto założył kamień jéj narożny?“ Wszakżeż to słowa samego wszechmocnego Boga! I te nie miałyby być oparte na prawdzie? Miałby Bóg tak mówić, że ugruntował ziemię i założył jéj kamień węgielny, tylko aby się zastósować do ówczesnych wyobrażeń ludu wybranego i nie miałby Bóg całej prawdy objawić Izraelowi? Ile głębokości, powagi, namaszczenia w tych wszystkich słowach, i jakżeż tu choćby myśl przypuścić, że to tylko w przenośni wypowiedziane, że w tem nie ma rzeczywistéj prawdy? Jeżeli  d l a  g r z e c h u  c z ł o w i e k a  ziemię zamieszkującego „słońce się zaćmi, księżyc nie da światłości swojéj, a gwiazdy padać będą z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą“ (Mat. 24. 29), wtedy oczywista jest i jasna, że ziemia na głównem stoi miejscu, zaś wszystkie gwiazdy są tylko dla niéj. Dopiero w dzień sądu ostatecznego opuści ziemia miejsce swoje, jak mówi Jan ś. (Obj. 20, 11) „przed którego obliczem uciekła ziemia i niebo“, jak przepowiadał Izajasz (24, 20): „poruszeniem poruszy się ziemia jako pijany i  b ę d z i e  z d j ę t a jako budka jednéj nocy i wtedy się dopiero poruszy,“ a opowiada Pismo ś. o tem jako

o niezwykłem zjawisku, jako o początku wielkiéj przemiany, któréj pierwszą grzech jest przyczyną.

Podobnie ma się rzecz z pojmowaniem sześciu dni stworzenia. Że Pismo ś. nie rozumie przez nie dni o 24 godzinach, a ani nawet nie mogło rozumieć, gdyż dni takie mogły się dopiero rozpocząć z dniem czwartym, w którym słońce świecić poczęło i że jako dni one można przyjąć długie peryody, gdyż na to pozwala wyrażenie hebrajskie „jom" — to jest koncesya, jaką prawie wszyscy teologowie niemieccy zrobili dla tak zwanéj „nowéj nauki," chociaż ta koncesya sprzeciwia się Pismu ś. Uwaga co do światła w pierwszym dniu nie może wcale krępować egzegety, bo już o pierwszym dniu mówi Pismo ś. (I Moj. 1, 4): „i ujrzał Bóg światłość, że była dobra: i przedzielił światłość od ciemności. I nazwał światłość dniem, a ciemność nocą. I stał się wieczór i zaranek, dzień jeden." Cóż tu przeszkadza przyjęciu dnia o dwudziestu czterech godzinach, chociaż i słońca nie było? Owszem trzeba go przyjąć, bo o dniu jednym, poranku i wieczorze, nocy i dniu pisze Pismo ś., a między wieczorem i porankiem jest noc, i między porankiem a wieczorem jest dzień. To samo ma się z dniem drugim i trzecim. Tak też tłomaczy to miejsce Bazyli ś. w swoim heksemeronie (II, 8): „wtedy," tj. w dniu pierwszym, „powstał dzień i nastąpiła noc, nie skutkiem poruszenia słońca, lecz przez ono światło najprzód stworzone, które się rozlewało wedle miary przez Boga przepisanéj i znów się cofało. Mówił on: dzień jeden, aby oznaczyć miarę dnia i nocy i objąć w niéj czas 24 godzin; bo 24 godziny stanowią dzień, jeżeli dniem obejmuje się i czas nocny." Nie słońce zatem i księżyc wpływały w pierwszych trzech dniach na podział czasu, lecz światło wolne, które dopiero czwartego dnia zlane zostało z przedmiotem swoim słońcem, księżycem i gwiazdami. „Dzień i noc są starsze, aniżeli stworzenie świateł," mówi ś. Bazyli (VI, 8).

I dekalog wskazuje szczerze wierzącemu chrześcianinowi, któremu Pismo ś. jest słowem Bożem, że dni stworzenia były peryodami 24 godzinnemi, nie zaś okresami strasznie długiemi; gdyż czytamy w II ks. Mojżesza (20, 8—11): „Pamiętaj, abyś dzień sobotni święcił. Sześć dni robić będziesz, i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje. Ale dnia siódmego szabbat Pana Boga twego jest: nie będziesz czynił żadnéj roboty weń.... Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię i morze, i wszystko co w nich jest, i odpoczął dnia siódmego, i przetoż błogosławił Pan dniowi sobotniemu i poświęcił go." Czy i tu ma być mowa o tych długich peryodach? Cały związek przemawia za okresem 24 godzin, bo tu jak i w I ks. rozdz. 1 używa Mojżesz wyrażenia jednego i tego samego „jom;" zkądżeż tedy różność tłomaczenia i gdzie i w czem dla niego podstawa? Dowolność nowych geologów jéj zażądała, a jeżeli tutaj wolno nakręcić Pismo ś. do zachcianek badawczego rozumu, to czemuż katoliccy teologowie niemieccy opierają się Lutra zachciankom i dowolnemu przez niego tłomaczeniu Pisma św.? Już Pius IX upominał egzegetów, aby słowom Pisma ś. przywrócili właściwe znaczenie, bo, jak mówił, z pomięszania słów wynika pomięszanie myśli a z pomięszania myśli pomięszanie wiary.

Geologom twierdzącym, że to nie podobną jest rzeczą, aby powstanie świata całego i formacya pojedyńczych jego części miała się dopełnić w pięciu dniach, odpowiadamy słowy Pisma ś.: „U Boga nie będzie żadne słowo (żadna rzecz) niepodobne" a wierzący chrześcianin powie: w Piśmie ś. czytamy wyraźnie, że było sześć dni od niedzieli do piątku, a nie dziesięć lub sto tysięcy lat. Przy każdym dniu napisane jest w Piśmie ś.: „i był wieczór i zaranek, dzień jeden, dzień wtóry, dzień trzeci," gdzież tu tedy mowa o peryodach? Nie z zaranka i wieczora, jak to chcą mieć zwolennicy peryodu, tłomacząc zaranek początkiem, wieczór zaś końcem pojedyńczego aktu stworzenia, składał się dzień, lecz z wieczora i zaranku, jak Żydzi liczyli — poczynając się wieczorem trwał godzin 24. — Ale nacóż ostatecznie mierzyć wszechmoc Bożą i Boże dzieła miarą ludzką, czemu nie mówić z Psalmistą śpiewającym w uniesieniu (32, 9): „on rzekł i uczynione są: on rozkazał, a stworzone są," i mówić z Piotrem ś. (2 Piotr 3, 8): „jeden dzień u Pana jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień?". Tu klucz do rozwiązania sprzeczności pomiędzy geologią a Pismem ś. Geologia bierze ludzką miarę, nie ogląda się na wszechmoc Boską; człowiek wiary pyta się ze zdziwieniem: czemu Bóg nie miał stworzyć w sześciu dniach 24 godzinnych, kiedy mógł stworzyć z niczego? Że i niebo i ziemię stworzył w dniu pierwszym, nie zaś na długo przed dniem pierwszym, to wypływa z II Mojż. 20, 11: „Sex enim diebus fecit Dominus coelum et terram et mare et omnia, quae in eis sunt."

Tego zatem uczy Pismo św., że w sześciu dniach stworzył Bóg niebo i ziemię i wszystko, co jest na niéj: w niedzielę niebo i ziemię i światło; w poniedziałek firmament (utwierdzenie), który wody rozdzielił; w wtorek rozdzielił Bóg wodę od lądu stałego i kazał ziemi rodzić ziele zielone i drzewa; w środę uczynił Bóg światła na firmamencie, słońce, księżyc i gwiazdy; w czwartek stworzył Bóg ryby w wodzie i ptaki w powietrzu; w piątek stworzył Bóg zwierzęta i człowieka; w sobotę odpoczął Pan Bóg.

Niechby ci, którzy odmawiają samemu Bogu wszechmocnemu téj mocy stworzenia świata w sześciu dniach, zwrócili na to uwagę, że i w ziemskich stosunkach niejedno wydaje się niepodobnem człowiekowi, co przecież jednak potem wykonać jest zdolen. „Któżby np. był w zeszłym wieku przypuścił, że można przejechać w trzech dniach przestrzeń od Petersburga do Paryża, a w dniach 10 od Londynu do Ameryki? A jednak dzisiaj jest to możliwe. Jakże nierozumne jest tedy usiłowanie ludzkim łokciem chcieć mierzyć Boskie działanie!

Geologia wobec heksemeronu i systemu Kopernika nie zna tolerancyi najmniejszéj, ale owszem teroryzuje wszystkie przeciwne zdania i opinie, Biblii nie wyjąwszy, piętnuje je mianem grzechu przeciw „inteligencyi" i „godności" człowieka, wyśmiewa i ignorantami nazywa zwolenników dosłownego rozumienia i tłomaczenia Biblii. Ci zaś znów widzą ziemię wypartą przez geologów z dawnego uprzywilejowanego stanowiska i pytają się słusznie: jeżeli tak jest rzeczywiście, jak uczy Kopernik, to nacóż poświęcił Bóg tyle troskliwości tak zwyczajnéj i maleńkiéj planecie, jaką jest ziemia? czemu zesłał jednorodzonego Syna swego właśnie na tę tak nieznaczną ziemię, na to „jedyne ziarneczko", tę gwiazdkę pomiędzy tylu milionami gwiazd o wiele większych, a wedle zdania przeciwników, zamieszkałych także przez istoty ludzkie? I tak tedy z czystéj „pokory" i „skromności" podaje się w wątpliwość całe Odkupienie, a z niem wszystko czego uczy i co wyznaje Kościół św. i Pismo św. Bo i Boga samego i niebo przekształca ten system i inne jakieś tajemnicze nadaje mu znamiona. Pod wpływem téj nowszéj astronomii rozwiązało się niebo w same systemy słoneczne, drogi mleczne i plamy obłoczne, po za któremi znów mają istnieć dalsze systemy w liczbie nieskończonéj, które razem obracać się mają około słońca centralnego, samym uczonym niedość znanego, albo około punktu jakiegoś w próżni. Nieskończoność osobistego Boga przenoszą ci nowi geolodzy i astronomowie na podstawie rezultatów Kopernika na jakąś nieosobistość bez czasu i miejsca, Bóg sam przestaje w ich rozumieniu być istotą samodzielną, napełnia wszystko i jest tą samą co świat istotą. Bóg

ostatecznie w konsekwencyi w świat się rozwiezuje. Takie konsekwencye: nieskończoności miejsca w astronomii, nieskończoności czasu w geologii, wyciągnął panteizm dla siebie z systemu nowszego nauk przyrodzonych, opartego na systemie Kopernika — i jakżeż i czemu popierać to wszystko teologowi katolickiemu, kiedy to wręcz prowadzi do panteizmu, a dla tego w Piśmie św. żadnego nie znajduje poparcia? Już samo wyrażenie „firmamentum" — hebr. „rakia" — nie pozwala na to. Pismo św. mówi (I Mojż. 1, 6): Fiat firmamentum in medio aquarum et dividat aquas ab aquis. Et fecit Deus firmamentum divisitque aquas, quae erant sub firmamento ab his, quae erant super firmamentum. Et factum est ita. Vocavitque Deus firmamentum Coelum." Hebrajski wyraz na firmamentum „rakia" oznacza „rozpostarte" — expansum — słowo samo „raka", od którego „rakia" jest utworzone, ma w Piel znaczenie: „spłaszczyć, rozbić, zwalcować," oznacza więc coś istniejącego rzeczywiście, substancyalnego, widzialnego, — dla tego nie może być niczem, próżnem miejscem, jak chcą egzegeci systemu Kopernika, a w każdym razie ścianą być musi, rozgraniczającą górne i dolne wody, a tak mocną, żeby górne wody wstrzymać mogła. Tylko raz przedarły się górne wody do ziemi, kiedy Bóg otworzył śluzy niebieskie przy potopie. Temu tłomaczeniu naszemu „firmamentum" — „rakia" — odpowiada też przepowiednia Objawienia ś. Jana (6, 13), wedle której niebo tj. niebo gwiazdziste, firmament, zrzuciwszy gwiazdy (utwierdzone na sobie), jak figi niedojrzałe na ziemię, odstąpiło, jak księga zwiniona — w ówczesnej myśli zwiniona jako karta pargaminowa. Tak rozwinięty można sobie wystawić firmament tylko w przypuszczeniu, że jest z masy pewnej, chociażby i bardzo delikatnej; gdyż inaczejby porównania być nie mogło. To samo wyobrażenie o niebie mamy w Is. 103 w. 2 w wyrażeniu: „który rozciągasz niebo jako skórę."

A cóż wie system Kopernika o tej ścianie rozgraniczającej, tym firmamencie, który Bóg uczynił? Bóg przecież próżnego miejsca nie czyni. Co wie on o wodach nad utwierdzeniem? On wie o miejscu nieskończonem, a tam nie ma ani wody, ani utwierdzenia. On nie zna firmamentu, utwierdzenia, jako stałej substancyi, na której Bóg gwiazdy umieścił (I Mojż. 1, 17), a gwiazdy swoje stawia w próżnem miejscu nieba. Firmament u niego jest złudzeniem. Te wszystkie fantazye systemu Kopernika o nieskończonych odległościach gwiazd obala Pismo św., które uczy wyraźnie, że Bóg uczynił firmament pomiędzy wodami niższemi, do których, jak każdy przyzna, i chmury należą, i wodami wyższemi. Bo tam, gdzie ta teorya gwiazd jeszcze szuka, jest niebo Błogosławionych, dom Boży, trzecie niebo, w które wolno było wpatrywać się św. Pawłowi. O tem niebie Błogosławionych nic nie wiedzą zwolennicy systemu Kopernika — a mimo to bardzo wiele mają fantazyi, których ustąpić musiało Objawienie. Kopernik zmobilizował to Objawienie, jak zmobilizował ziemię, wyrzuciwszy ją razem z wszystkiemi gwiazdami w niezmierzone przestrzenie światów, gdzie około próżnego miejsca razem z niemi ma się obracać.

I otóż nauka, nieoparta na mocnych fundamentach Objawienia — w powietrzu ludzkich badań i rozumowań zawieszona; oto konsekwencya badania objawienia Boskiego przez okulary „krytyki naukowej." Bóg sam w księdze Mojżeszowej podał historyą stworzenia świata, w niej też dla każdego badacza przyrody jedyny jest punkt wyjścia, jedyne wyjaśnienie i rękojmia prawdziwości wszystkich badań naukowych, jakieby mógł i chciał człowiek podjąć. Badacz przyrody z wiary odarty, wsparty na sobie jako jedynej powadze, pozostanie biedny i wśród największego bogactwa spostrzeżeń i nauki, wybiegnie w nieskończoność światów i przestrzeni i zginie wśród samych tajemnic, że nic widzieć i nic znać nie będzie. „Wierzę w Boga Ojca, wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi" — to alfa i omega wszystkich nauk przyrodzonych, a Biblia w dosłownem jéj rozumieniu nieomylnem i najpewniejszem dla wierzącego tych nauk jest kompendyum; nie z przeznaczenia swego, ale dla tego, że napisana jest pod bezpośrednim wpływem Boga, Stwórcy nieba i ziemi.

Autor naszych uwag dodaje w końcu, że nie sam jest przeciwnikiem systemu Kopernika, ale że literatura antikopernikańska nie jest wcale tak szczupła, jakby się zdawać mogło. Nie na wszystkie Kopernika zdania godzili się Schelling, Hegel, Humboldt, v. Baader, Frantz, v. Raumer. Wśród starożytnych objawili odmienne zapatrywania św. Bazyli i św. Ambroży; w średnich wiekach św. Tomasz z Akw.; po Koperniku pisali przeciw niemu wielki astronom Tycho de Brahe, Jezuita Riccioli i Cornelius a Lapide. W nowszych czasach pisał bardzo wiele przeciw Kopernikowi dr. Schöpffer, Grande, Frantz, Fonvielle, a na szczególniejszą wzmiankę zasługuje w tym kierunku dzieło sławnego angielskiego oficera marynarki Morissona (*The new Principia or True System of Astronomy*) z r. 1872, który na końcu swego dzieła mówi otwarcie, że przekonania tego nabrał po dłuższej jak 60-letniej pracy w astronomii i po długiem jak najspecyalniejszem studyum systemu słonecznego. My z naszej strony nic nie dodajemy do uwag powyższych, nie chcąc uprzedzać sądu naszych Czytelników, tem więcej, że rzecz sama jest sub lite, że Kościół aż dotąd żadnej nie wydał decyzyi pod tym względem, a kwestya naukowa wielu ma zwolenników i wielu przeciwników. Nie mogliśmy się jednak nie podzielić z Czytelnikami trafnemi pod niejednym względem uwagami w sporze naukowym, który od tylu wieków zajmuje co poważniejsze umysły.

# Dla czego tyle kazań bezowocnych?

Zaprzeczyć niepodobna smutnego faktu, gdyż wszystkim jest widoczny, że wielkiéj mnogości kazań, jakie u nas bywają wygłaszane, nie odpowiada wcale skutek, że mimo wszelkich wysiłeń kaznodziejskich nie cnota, pobożność rozszerza swe panowanie, lecz grzechy i niemoralność. Zastanawiając się nad tym bolesnym objawem a z drugiéj strony nad olbrzymią potęgą i wpływem kłamstwa i złego na dusze ludzkie, któż ostatecznie z nas nie opuści rąk, nie zwątpi, nie oziębnie i zobojętnieje w swym szczytnym zawodzie apostolskim? „Zaiste, powiada słusznie Jungmann*), jeśli się zmierzy siły, jakiemi rozporządza antychrześciaństwo, i rozważy skutki, jakie dzień przy dniu osięga, zwątpienie ogarnia człowieka — jednakowoż nam nie wolno rąk opuścić, musimy podjąć walkę z owemi potęgami ciemności; mimo gwałtownéj siły, z jaką wywierają wpływ na umysły, nam potrzeba tak słowem Bożem szafować, aby powierzone naszéj trosce dusze znalazły drogę życia, nigdy z niéj nie schodziły, i cel swój, Boga i nieśmiertelność na pewno osiągnęły." Nie ulega wątpliwości, że im większe wysilenia i skutki pomyślniejsze po stronie nieprzyjaciół duszy, tym większe powinno być męztwo nasze i zapał do walki z nimi, tym gorliwsze nasze działanie i zabiegi, aby zwycięztwo odnieść nad temi wrogiemi potęgami, tym silniejsza ufność nasza w pomoc z góry, bez któréj wszelkie ludzkie wysilenia i prace daremne.

W tym celu uważamy za stosowne podać tu kilka uwag o zacności urzędu kaznodziejskiego, oraz o niektórych błędach, unicestwiających dobry skutek kazań.

I. Przedewszystkiem chcąc z pomyślnem powodzeniem głosić słowo Boże, uprzytomnić sobie należy całą ważność

*) W dziele: *Theorie der geistlichen Beredsamkeit.*

kaznodziejstwa. Jeden z najnowszych synodów prowincyalnych, koloński, w osobnym rozdziale „de verbi divini praedicatione“ twierdząc, że gravissimum sane et plane eximium sacri oratoris est munus, uzasadnia to zdanie bardzo trafnie wskazówkami na 1) jego p o c z ą t e k: Originem enim si attendis, Prophetarum, Apostolorum, ipsiusque Christi premit vestigia; 2) na c e l: si finem, Dei omnipotentis gloriam et animarum provehit salutem; 3) na p r z e d m i o t: si res, quas enuntiat, divina pandit mysteria; 4) na s ł u c h a c z ó w: si illos, ad quos loquitur, animae immortales et Christi sanguine redemtae vocem ejus auscultantur; 5) na n i e p r z y j a c i ó ł, których zwalcza: si adversarios, contra quos mitendum est, portae inferi validissimas objiciunt acies; 6) na ś r o d k i p o m o c n i c z e: si auxilia quibus juvatur, Ecclesia opem divinam implorat, Spiritus s. gratia, Christus ipse ei praesto est; 7) na n a g r o d ę: si denique laborum praemium, fulgebunt, qui ad justitiam erudiunt multos, quasi stellae in perpetuas aeternitates. Jakkolwiek w głównéj części znane to są rzeczy, sądzimy, że nie będzie bez pożytku zastanowić się uważniéj nad każdym pojedyńczym punktem, gdyż w poznaniu dokładnem i właściwem ocenieniu ważności kaznodziejstwa spoczywa punkt wyjścia błogosławionego działania na ambonie.

1. Początek, źródło kaznodziejstwa, nie jest ziemski, lecz boski. Jak Chrystus Pan o sobie powiedział „Oportet me evangelizare regnum Dei, quia ideo missus sum“ (Łuk. 4, 43), tak chciał, aby i Apostołowie z Jego ramienia i w Jego imieniu ten urząd spełniali: „Data est mihi omnis potestas in coelo et in terra; euntes ergo docete omnes gentes“ (Mat. 28, 18). Tem posłannictwem przejęty pisał Paweł ś.: „Pro Christo legatione fungimur, tanquam Deo exhortante per nos“ (II Kor. 5, 20). Kaznodzieja zatem jest posłem Króla nad królami do ludzkości, obdarzony powagą królewską: „Qui vos audit me audit et qui vos spernit me spernit“ (Łuk. 10, 16),

2. Celem chrześciańskiego urzędu kaznodziejskiego jest uwielbienie Boga i zbawienie dusz, ten sam cel, dla którego Słowo przedwieczne zstąpiło z nieba. „Jakiż więc — pyta się ś. Fańciszek Salezy — jest cel kaznodziei? Jego celem i zamiarem musi być to czynić, co przyszedł czynić na tym świecie Pan nasz. Sam zaś to objaśnia: „Ego veni, ut vitam habeant et abundantius habeant“ (Jan 20, 4). Celem kaznodziei zatem jest wzbudzić tych, co w grzechach umarli, do nowego życia sprawiedliwości, a sprawiedliwych, którzy już życie duchowe mają, do coraz wyższéj podnosić doskonałości.“ „Głoszenie słowa Bożego, pisze Jungmann, należy do tych czynności, które bezpośrednio chwytają w dziedzinę etyczną nadprzyrodzoną; życie etyczne nadprzyrodzone jest z wszystkiego, co człowieka dotyczyć może, najwyższem, gdyż stanowi cel wszelkiéj jego możności i sił i jego całéj istoty, a z drugiéj strony utrzymanie i całość tego życia jest niezbędnym i jedynym warunkiem jego wartości, pokoju, pomyślności i zbawienia. Głoszenie słowa Bożego należy do owych czynności, których bezpośrednie skutki nie kończą się i zamykają w jednéj pojedyńczéj duszy, nie rozciągają się na kilku, lecz obejmować mogą setki i tysiące. Należy ono do czynności, których owoce nie na téj ziemi, lecz po za grobem dojrzewają, którego znaczenie nie mierzy się według czasu i przestrzeni, lecz miarą wieczności. Należy ono do owych czynności, które jako środek istotny zbawienia Bóg sam rozporządził, przy których, wedle tego rozporządzenia, człowiek występuje jako pomocnik, współpracownik Boga na polu pracy, którego właścicielem jest sam Bóg, którego żniwo jedynym zyskiem krwi Chrystusowéj, którego zaniedbanie zatem uważać należy za świętokradztwo.“ Głosiciele więc słowa Bożego są „solą ziemi“, która dusze przed zgnilizną broni; „światłem świata“, które je prowadzi do świetlistych wyżyn raju: „Elegi vos ut eatis et fructum afferatis et fructus vester maneat“ (Jan 15, 16).

3. P r z e d m i o t e m kazania jest słowo Boże, treść chrześciańskiego Objawienia, owe słowo, które nieskończenie przewyższa każde ludzkie słowo, nieomylne jak Bóg sam, podczas gdy mądrość ludzka tak często jest złudzeniem, wątpliwością, ciemnością; owe słowo niezmienne i mające się spełnić do ostatniego punktu, choć ziemia i niebo przeminą; słowo, o którem pewien stary nauczyciel mówi: „Non minus est verbum Dei quam corpus Christi“ (Serm. St. Caesar. in app. opp. St. August.) Jak Jezus Chr. przy rozpoczęciu swego urzędu kaznodziejskiego upominał do pokuty, „gdyż zbliżyło się królestwo niebieskie“ (Mat. 4, 17), tak samo polecił kazać 72 uczniom: „zbliżyło się do was królestwo Boże“ (Łuk. 10, 9). „Cóż znaczą te słowa?“ pyta Jungmann: „Ściśle biorąc, to „królestwo Boże“ lub „niebieskie“ stanowią wszyscy ci, co przez nadprzyrodzoną wiarę w Chrystusa Zbawiciela i przez nadprzyrodzoną miłość z Bogiem połączeni w dobrowolnem poddaniu swego serca Jego woli, do Niego jako do najwyższego Pana i Króla należą. Jeżeli tedy Pan i wysłańcy Jego „ewangelią o królestwie Bożem“ głosili, jeśli mówili ludziom, że „królestwo niebieskie do nich się zbliżyło,“ to nie było nic innego, jedno głosili prawdy naprzyrodzonego Objawienia, naukę chrześc., aby w ten sposób nadprzyrodzone życie chrześc. pomiędzy ludźmi utwierdzić i rozwijać.“ To też słusznie mówi Augustyn św: „Omnia magna sunt, quae dicimus“ (de doctr. christ. l. 4 c. 18) i nazywa kaznodziejów „Dictores rerum magnarum“ (ibid. l. 4 c. 19). „Święta wymowa — woła Audisio (Lezioni di sacr. eloq. v. 1 l. 1) — kosztowny dyamencie w apostolskim dyademie! Przez ciebie spełnia daléj człowiek na ziemi urząd Słowa Wcielonego; powiem nawet więcéj: Ty jesteś niejako rodzaj pewien i n k a r n a c y i. Śmiała myśl, któréjbym nie odważył się wypowiedzieć, gdybym nie miał za sobą powagi Ojców św. Jak Słowo Przedwieczne, mówią oni, objawia się w niewypowiedzianéj Tajemnicy Wcielenia w sposób podpadający pod zmysły, tak wymowa duchowna przyobłóczy słowo tego Słowa w formy zewnętrzne, za pomocą których najwznioślejsze prawdy zniżają się do koła ludzkiego rozumu i są przez niego pojmowane. Lecz jeśli boska tajemnica Wcielenia na połączeniu Osoby Słowa z naturą ludzką polega, to urząd kaznodziejski zasadza się na tem, aby ten sam Logos swe niewidzialne i odwieczne Słowo z słowem człowieka połączył. Więcéj jeszcze, — podobnie jak w Wcieleniu Syn Boży cały świat do siebie pociągnął siłą swego krzyża, który był niejako dokonaniem i treścią téj głębokiéj tajemnicy, tak samo chciał przez urząd kaznodziejski serca swych wybranych po wszystkie wieki do siebie przyciągać.“

4. Słowo to Boże zwraca się do n i e ś m i e r t e l n y c h, przez krew Chrystusa P. odkupionych d u s z. „Nic, mówi Chryzostom św., nie wyrównuje wartości duszy, ani nawet cały świat. Choćbyś niezmierne bogactwa pomiędzy ubogich rozdzielił, to nie uczyniłeś tyle, co ten, który jedną jedyną duszę nawrócił. Lecz o wartości duszy, która jest tak wielka, że Syn Boży za każdą pojedyńczą krew Swą wylał, nie warto tracić słów“ (Hom. 3 sup. I Cor.).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Post w Archidyecezyi naszéj.

Od czasu, jak ostatni List Pasterski, zawierający przepisy, odnoszące się do postów i dyspens postnych w naszéj Archidyecezyi został ogłoszony, upłynęło już lat dziewięć. Powstały w tym czasie różne wątpliwości w téj materyi, gdy jedni księża, zarzuciwszy egzemplarze Listu Pasterskiego, treści jego dokładnie przypomnieć sobie nie mogą, inni, mianowicie młodsi, wcale go jeszcze nie mieli przed oczyma. Odzywano się tedy z ró-

żnych stron do nas z życzeniem, abyśmy w piśmie naszem oddrukowali przepisy owego Listu Past., będące jako ostatni objaw woli Ordynaryusza loci w materyi postów i dyspens, dotychczas ani odwołany, ani zmieniony, normą wciąż jeszcze tak duchowieństwo jak wiernych obowięzującą. Życzeniu temu chętnie czynimy zadość i podajemy poniżéj dosłowny oddruk rzeczonego rozporządzenia.

„Przed rozpoczęciem Wielkiego postu, mówi okólnik J. Emin. ks. Arcypasterza z 1 stycznia 1874, abyście takowy dobrze i dokładnie zachowywali, przypominamy wam, że do istoty postu należą trzy warunki:

1. Zabronionem jest używać mięsa, mleczywa i jaj od Środy Popielcowéj aż do Niedzieli Wielkanocnéj.

2. Zabronionem jest przyjmować pożywienia do sytości częściéj niż raz na dobę.

3. Zabronionem jest obiadować znacznie wcześniéj niż o południowéj godzinie.

Zważając jednakowoż na brak niektórych przedmiotów żywności w kraju naszym, w moc władzy przez Stolicę św. Nam udzielonéj, następujące wiernym obu Naszych Archidyecezyi dajemy dyspensy:

1. Pozwalamy używania nabiału i jaj w wszystkie dni czterdziestodniówego postu, z wyjątkiem Wielkiego Piątku, lecz tylko przy jednem dziennie posileniu, tj. przy obiedzie; gdzie zaś zachodzi tego potrzeba, pozwalamy używać oprócz nabiału i jaj, okrasy z tłuszczu lub słoniny.

2. Powyższe pozwolenie nabiału i jaj, lub w potrzebie także okrasy z tłuszczu lub słoniny, rozciągamy na wszystkie inne postne dni roku, aż do Popielca r. 1875, tj. na Suche dni, Środy i Piątki Adwentowe i Wigilie.

3. Z powodu niedostatku dobrego oleju lub oliwy, służyć mogących do kraszenia potraw na kolacyą w dni postne używanych, pozwalamy używać masła lub mleka jako okrasy, w potrzebie zaś także tłuszczu i słoniny. Nadto dla spokojności sumienia oświadczamy dyspensując, że masło nietopione, użyte do chleba, kartofli itp., uważanem być może za okrasę.

4. Pojedynczym osobom lub całym domom, którymby stan zdrowia lub inne słuszne powody nie dozwalały, nawet z powyższem złagodzeniem, Wielkiego postu zachować, będą mogli Rządzcy parafii, niniejszem do tego upoważnieni, udzielać dyspensy do używania mięsnych potraw cztery razy na tydzień, tj. w niedziele, poniedziałki, wtorki i czwartki, i to raz na dzień w poniedziałki, wtorki i czwartki; co się zas tyczy niedzieli, w któréj częstsze używanie pokarmu nie jest zakazanem, w dzień ten kilkakrotne jedzenie mięsa osobom dyspensowanym jest dozwolone. Te ostatnie dyspensy mogą być dawane i brane tylko pod warunkami:

*a)* aby osoby z nich korzystające przy jednem i tem samem posileniu mięsa i ryb nie mięszały, chociaż mogą na kolacyą jeść rybę, jeżeli na obiad jadły mięso;

*b)* aby na ręce Rządzcy parafii złożyły jałmużnę na rzecz dyecezalnych potrzeb, przez tegoż Rządzcę Naszym Konsystorzom przesłać się mającą;

*c)* aby zwolnienie postnéj pokuty innemi pobożnemi i miłosiernemi uczynkami, mianowicie wiernem odmawianiem jednego Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu, codziennie zastępowały.

Dodajemy także:

1, że osoby do postu nie zobowiązane mogą używać mleczywa i jaj tyle razy, ile razy posiłek na dzień biorą;

2, że spowiednicy władzy do dyspensowania od postu i od wstrzemięźliwości od mięsa nie posiadają, lecz że mogą na spowiedzi św. deklarować penitentom, czy są lub nie są prawem wolni od obowiązku zachowywania postu;

3, że wysokość przepisanéj przez Nas powyżéj jałmużny sam dyspensowany, nie zaś Rządzca parafii powinien oznaczać, a w razie ubóstwa najdrobniejszą jałmużną może obowiązkowi temu zadosyć uczynić; lecz z drugiéj strony złożenie téj jałmużny tak mocno jest obowiązującem, iż w żadnym przypadku Rządzcy kościołów od niéj zwalniać nie mają prawa, że jéj niezłożenie unieważnia otrzymaną dyspensę, i że jéj żadną inną na inny cel przeznaczoną, chociażby największą jałmużną zastąpić dyspensowane osoby nie mogą.

Duchowni, którzy dla szczególnych miejscowych stosunków uznają potrzebę obszerniejszego upoważnienia do dyspensowania, o takowe wprost do Nas się zgłoszą.

Dla roztrzygnienia nakoniec wszelkiego rodzaju wątpliwości powstać mogących co do obowiązku, rozciągłości i sposobu zachowywania postu, odsyłamy Duchowieństwo Nasze do Listu Pasterskiego w téjże materyi wydanego r. 1867, i do traktatu II rozdziału 2 Teologii Skawiniego wraz z Appendixem IV o poście."

---

## Kwestye teologiczne.

**Extrema Unctio przy operacyi.** Czy wolno temu, który się poddaje niebezpiecznéj operacyi, udzielić wprzódy Sakrament św. Ostatniego Namaszczenia?

Odp. Według słów Jakóba św., Ostatnie Olejem św. Namaszczenie jest ustanowione dla chorych, a jak Kościół uczy, dla niebezpiecznie chorych. „Hoc Sacramentum, mówi Sobór Florencki w dekrecie dla Armeńczyków, nisi infirmo, de cujus morte timetur, dari non debet;" a Rytuał rzymski daje wskazówkę: „Debet hoc Sacramentum praeberi infirmis, qui tam graviter laborant, ut periculum mortis imminere videatur." Dopóki więc chrześcianin nie jest rzeczywiście chorym, nie jest subjectum capax Sakr. św. Olejem Namszcz., udzielać mu go zatem nie można. Dla tego i przed operacyą niebezpieczną nie wolno Olejem św. Namaszcz. dawać, jeśli osoba odnośna nie jest rzeczywiście chora (np. gdyby tylko dla jakiéj deformitas ciała podejmowano operacyą). Jeśli zaś osoba ta jest prawdziwie chora i dla usunięcia téj choroby uciekają się lekarze do operacyi jako ostatniego środka, to chory znajduje się w niebezpieczeństwie życia i dla tego może otrzymać Sakr. św. Namaszczenia. Scavini ed. 1882 lib. III nr. 418 mówiąc o tem, że „capite plectendis, vel praelium aut periculosam navigationem inituris non est danda unctio, nam actu nulla corporis infirmitate laborant," dodaje, że „iis qui difficilem chirurgi operationem sunt subituri, unctione sunt donandi, cum actu morbo intrinseco laborent ac periculoso." Zresztą radzić trzeba tym, co się poddają niebezpiecznym operacyom, aby się wprzódy dysponowali, a następnie winien być kapłan w pobliżu, by módz udzielić Sakr. Ost. Nam., gdyby była potrzeba.

---

## PIŚMIENNICTWO KOŚCIELNE.

**Decretales Summorum Pontificum pro Regno Poloniae et constitutiones Synodorum provincialium et dioecesanarum Regni ejusdem ad summam collectae.** *Cum annotationibus, declarationibus, additionibus ex historia, jure ecclesiastico universali et jure civili Regni, editae cura et studio* Zenonis Chodyński, *can. cathedr. Vladisl. et* Eduardi Likowski, *prael. Dom. SS., Regentis et Prof. Sem. Archiep. cleric. Posn. Tom. II, 524 in 4to. Posnaniae sumptibus et typis* Jaroslai Leitgeber 1882.

Uczeni świeccy jak duchowni uznawają ważność synodów Kościoła Polskiego. Na zjeździe historycznym imienia Długosza żwawe toczyły się narady, jak się zabrać do wydawnictwa prawodawstwa dawnego kościelnego w Polsce. Referent w téj sprawie ks. kan. Polkowski słusznie powiedział: „Konieczność wydania całkowitego synodów Kościoła w Polsce po sto razy udowodniona jest, bo każdy co dotknął się czy historyi polskiéj, czy kościelnéj, moc ogromną znajduje nierozjaśnionych rzeczy z braku właśnie tychże statutów" (*Pamiętnik I Zjazdu* str. 129). Różnice zdań pomiędzy mówcami na zjeździe Długoszowym odnosiły się tylko do sposobu, jak wydać i od jakiéj publikacyi

rozpocząć, czy od synodów dyecezalnych, czy prowincyonalnych. Potrzebę wydania każdy uznawał.

Ks. prałat L i k o w s k i wydaniem tomu drugiego synodalnych dekretów (tom I ukazał się r. 1869) pośredniczy niejako pomiędzy obydwoma kierunkami. Dzieło bowiem powyższe mieści w sobie uchwały tak prowincyonalne, jak dyecezalne, oraz listy pastoralne różnych Biskupów polskich w wyjątkach. Nie jest to zbiór chronologiczny, jak Helcla, Hubego, Montbacha, lecz rzeczowy systematyczny. Nie jest to dzieło u ł o ż o n e przez ks. Chodyńskiego, ani ks. prałata Likowskiego, lecz krytycznie przez nich wydane.

D z i e j e rękopisu tego i wydania są następujące. Łętowski w Katalogu wspominał bałamutnie, że ks. Krzysztof Żórawski zostawił rękopism historyi polskiéj u Misyonarzy w Warszawie. Sprostował to Krasiński (*Prawo kan.* str. 62) o tyle, że mając rękopis w ręku, podał tytuł mniemanéj historyi polskiéj, który brzmiał: *Codex ecclesiae polonae ex constitutionibus Apostolicis praesertim pro regno Poloniae editis, nec non Conciliorum provincialium ac synodorum dioecesanarum cum antiquioribus tum modo adjectis ordinationibus compositus.* Tomów 4 in folio. Czy autorem kodeksu był Żórawski, nie podał Krasiński. Ztąd słusznie wydawcy sobie postąpili, że pominęli Żórawskiego w tytule jako autora, gdyż mniemanie to więcéj spoczywa na tradycyi, niż na dowodach historycznych. Mniejsza atoli o autora. Ktokolwiek nim był, okazał wielką praktyczność, rozległą naukę, rzadką znajomość prawa kościelnego i prowincyonalnego. Dzieło rozłożył na pięć ksiąg podług dekretałów kodeksu kanonicznego Grzegorza IX i pod każdym tytułem kodeksu kanon. przytacza szczegółowe decyzye, bulle, wyimki synodalne, odnoszące się do prowincyi polskiéj. Rozkład dzieła podobny do zbioru Wężykowego, lecz o wiele obfitszy pod względem treści. U Wężyka są dekreta tylko synodów prowincyonalnych, tu pomieszczono uchwały synodów przeróżnych polskich dyecezyi.

Cenny ten zbiór przeszedł na własność znanego zaszczytnie ks. kanonika Zenona Chodyńskiego w Włocławku, który jako wyborny znawca usilnie się krzątał około wydania tego zabytku. W r. 1869 znalazł pomoc materyalną i moralną z strony grona poznańskich kapłanów (ksks. Stagraczyńskiego, prał. Likowskiego, prob. Zientkiewicza i śp. ks. Bażyńskiego). Wstęp do tomu I napisał ks. prałat Likowski, wydaniem tomu I kierował ks. redaktor Stagraczyński. Niekorzystne okoliczności a pewnie i brak poparcia spowodowały zawieszenie dalszego ciągu publikacyi. Przycichła sprawa wydawnictwa dalszego ku wielkiemu żalowi światłych ziomków, aż w r. 1874 biograf ks. Z. Chodyńskiego w *Encyklopedyi kościelnéj* (tom III, 280) doniósł, że ks. Chodyński „zamierza dalszy ciąg dekretałów wydawać w Warszawie," przyczem objaśniał, że na tomie Iym dodatek „curantibus plerisque sacerdotibus posnaniensibus" znaczy tych kapłanów udział materyalny, nie zaś naukowy. Aliści udział naukowy w wydawnictwie starego rękopisu winien się uwydatnić w czemkolwiek, a mianowicie w rozświetleniu tekstu, w dodatkach, uwagach i wstępach. Tom I, prócz wstępu ks. prał. Likowskiego, nie posiada żadnych zgoła przyborów naukowych, o którego własność wartoby było spór wieść domowy. Tom I pozostanie na zawsze zaszczytem dla grona kapłanów poznańskich, bo oni byli *causa secunda et efficax* okazania światu dzieła, które bez ich udziału spoczywałoby może bezużytecznie w rękopisie. Nie mylimy się pewnie twierdząc, że liczne okazy w tomie Iym, odnoszące się do Kościoła ruskiego, zachęciły nieznanego wydawcę do wyjęcia z całego zbioru dekretałów unickich i wydania osobnego p. n. *Synodicon ecclesiae ruthenae.* Cracoviae 1880. Prosty to przedruk z Dekretałów, bez koniecznego dziś aparatu literackiego i bez doprowadzenia prawodawstwa Kościoła ruskiego do chwili obecnéj. Ktokolwiek do chrztu trzymał to dziecię, ubrał je w zgrzebną koszulkę.

Tom II Dekretałów wyszedł nakładem drukarza J. Leitgebra w Poznaniu w r. z., a trzeci i ostatni tom jest na ukończeniu. Różni się korzystnie tom II od Igo pod względem wewnętrznym i zewnętrznym. Przy tomie II mamy jawne dowody współpracownictwa ks. kan. Z. Chodyńskiego. Dodatkowe 8 karty mieszczą w sobie dekreta synodów gnieźnieńskich, kamienieckich, i włocławskich, których pierwotny autor rękopisu nie umieścił, a dodatek ten jest własnością ks. Z. Ch. Ks. prałat Likowski na wstępie tomu II wyjaśnia, na czem się zasadzał jego udział. Odebrawszy rękopis błędny miejscami, porównał z dekretami synodów oryginalnych; autora łacinę w u w a g a c h nieosobliwą poprawił, niektóre rzeczy rozwlekłe ścieśnił, tu i owdzie dopiski porobił, o nakładcę się postarał, korektę prowadził. Właściwie wydawniczą część zatem wziął na siebie czcigodny ksiądz prałat Likowski. Dla nas ma jego objaśnienie wartość inną także a mianowicie odsuwa odpowiedzi lność za wydawnictwo tomu I, nadto odpowiedzialność za dzieło samo. Krytyka więc badać ma sposobność, jaki miał plan p i e r w o t n y a u t o r, o ile go przeprowadził, a nadto czy plan dzieła pomienionego przy publikacyi nie uległ zmianie, czy wydawcy je poprawili i zaopatrzyli w te przybory, jakich dzisiejsza nauka wyciąga?

Odpowiedź zupełna na pierwsze pytanie przed ukazaniem się tomu III nastąpić nie może. Biorąc za podstawę dwa tomy już ogłoszone, widzimy w autorze człowieka, prawnika bardzo rozległych wiadomości. Był to zapewne jeden z uczonych sędziów duchownych do trybunału przez synody wybieranych, którzy rozstrząsali sprawy z całéj Polski nadchodzące. Cel dzieła zdaje się był praktyczny. Autor chciał mieć pod ręką cały materyał synodalnego prawodawstwa, ułożony podług wypróbowanego systemu zbioru kanonicznego, aby na nim oprzeć swoje wyroki, lub uzasadnić obronę. Autor żyć jeszcze musiał po r. 1801, skoro zna Czackiego dzieło *o dziesięcinach* (cfr. tom II, 68), które tego roku wyszło. Najważniejszą ma zasługę w systematycznem ułożeniu uchwał synodalnych. Wyimki z autorów polskich, jako to: Lipskiego, Herburta, Janidłowskiego, Januszowskiego i innych mógł zupełnie opuścić, lub ograniczyć się na odesłaniu do odpowiedniego miejsca w ich książce. Tak samo powinien był wykluczyć z dzieła sentencye kanonistów lub moralistów (Azora, Fagnana i innych). Dzieło bowiem nie miało być kursem prawa, lecz zbiorem ustaw. Przytoczenia autorów ulegają zaczepkom, przeciw nim stawić się da inne przeciwne wyjątki. Jest to pole zupełnie odrębne, które trzeba zostawić wolne interpretatorom prawa. Cóż np. powiedzieć o uwadze (*Decretales* t. II, 67), że *Libri beneficiorum* ogólnie spisane za czasów Władysława III w potrzebie wojennéj przeciw Turkom? i jak pogodzić z wyjątkiem z przedmowy Długosza (*Decr.* II, 62), gdzie już r. 1440, a zatem przed śmiercią Warneńczyka († 1440) Długosz do dzieła przystąpił? Biorąc na uwagę, że inne księgi beneficyalne w innym zupełnie czasie spisane, przekonamy się, że takie dopiski jakiegoś autora nauki wcale naprzód nie posuwają, a więc ich opuszczenie dziełuby ujmy nie przyniosło. Autor dzieła pominął też niektore uchwały synodalne. Świadczą o tem uzupełnienia wydawców co do archidyecezyi gnieźnieńskiej, dyec. kamienieckiéj i włocławskiej, które jeszcze innemi dziś pomnożyć można.

Dla wydawców tego dzieła nie mamy słów dostatecznie wyrażających naszą wdzięczność. Można się z nimi spierać o sposób wydania w drobnych rzeczach, główna zaś ich zasługa jest aż nazbyt jasna. Wydawcy zostawili autora i w ogóle historyą dzieła w połcieniu. Nie wyjaśniono ani w pierwszym, ani w drugim tomie, w jakim stosunku stoi do dzieła tego znakomity Biskup-sufragan Z a c h a r y a s i e w i c z (cfr. *Synodicon ecclesiae Ruthenae* wstęp). Uwagi literackie ks. prałata Likowskiego są na swojem miejscu straż nad dokładnością tekstu sumienna, błędów drukarskich, zwykle nieuniknionych, nie za nadto. Dzieło pierwotnego autora zostawili wydawcy w głównéj treści i układzie niezmienione; zmiany odnoszą się do skróceń mniejszych i poprawek stylowych, bliżéj w książce nieoznaczonych. Owa pietas względem autora kazała wydawcom zatrzymać wyżéj już zaczepione wyimki z autorów, a nawet szerzéj je przytaczać, choć

w rękopisie się nie znajdowały, np. na str. 24—27 umieszczono cztery tytuły doktrynalne z Janidłowskiego: *Processus judiciarius*, które uczą, co jest mutua petitio, co litis con'estatio, juramentum calumniae itp. Tym trybem idąc, należałoby konsekwentnie każdy tytuł kanonicznie objaśnić (czyli podać całokształt prawa kościelnego). A że to niemożebne przy głównem zadaniu dzieła, przeto niech nieumiejętny sobie radzi za pomocą fachowych książek. Uwagi głównego autora w druku także się zwykle kursywą uwydatniają. Zalecałoby się jeszcze w III tomie usunąć jednę niedogodność*). Drukarz ustawia temi samemi czcionkami uchwały synodalne, co rzeczy podrzędniejszéj wagi, np. opinie autorów. Jak konieczna jest drukować zdania autorów odmiennie, najlepiéj się okaże z przykładu. Na str. 61 tomu II jest rozdział p. n. *Declaratur auctoritas libri beneficiorum*. Na czele stoi ustęp wyjęty z *Reformationes generales*, dalszy ciąg na str. 61, 62, 64 tak samo drukowany, może w błąd wprowadzić. Czytelnik nie wie, czy to dalszy ciąg *reformationes generales*, czy tylko zdanie autora. Przez kilka stron jest w téj niepewności, aż się w końcu dowiaduje, że to z Lipskiego, ale znów nie wie, gdzie się zaczyna ustęp z Lipskiego. Prosta zmiana druku ułatwiłaby pogląd na wartość wewnętrzną każdego ustępu.

Dekretały te w ręku kapłanów i wszystkich wykształconych znajdować się powinny. Ta książka przyczyni się w wysokim stopniu do rozbudzenia miłości rzeczy ojczystych. Kapłan w niéj znajdzie żywe źródło praktyk kościelnych, mądre przepisy pasterskie we wszystkich kierunkach swojéj działalności. Niezaprzeczony upadek nauk teologicznych w Polsce datuje się od czasu, gdyśmy przestali rozglądać się w zbiorach synodalnych. Błędy wydawanych rytuałów, kancyonałów byłyby niemożebne, gdyby u nas nie były poszły w zapomnienie uchwały synodalne. — Roraty w Polsce (*Decretales* t. II 380) „Missa Rorate... decantari solita in hac provincia per totum Adventum," mają nie tylko zwyczajową, lecz nadto prawną pisaną za sobą powagę w liście pasterskim Maciejowskiego, który został przyjęty jako prawo prowincyonalne i doczekał się potwierdzenia Papieża Urbana VIII i Kongregacyi Soboru. Niewniknięcie w synody polskie wywołało przeróżne kwestye pod względem Rorat, tak in una Cracoviensi, jak Gnesnensi wysyłane do Rzymu. Per totum Adventum dany przywiléj powinien liturgistom otworzyć oczy, że nie jest wyjęta ani pierwsza niedziela Adwentu, ani oktawa Niep. Poczęcia. Przecież na pierwszą niedz. Adwentu zjeżdżał na pierwsze Roraty ks. Prymas do Gniezna! Mylą się ci, co sądzą, że synody polskie nie mają praktycznéj doniosłości. Prawo zobowiązujące prowincyą polską trwa do dziś w swéj sile, prawa dyecezyi poszczególnych wiążą odnośne dyecezye. Dałby Bóg doczekać synodu ogólnego całéj prowincyi polskiéj! Poszliśmy w trzech kierunkach, szukaliśmy nauki u obcych, czas wrócić do źródeł swoich, tam tylko pokrzepienie i żywot. Antyochią Persowie zdobyli za Waleryana w czasie widowiska teatralnego. Nikt ich nie spostrzegł, tylko aktor na wzniesieniu. Inną Antyochią naszli jacyś Persowie, sypią się strzały od lat stu — na wzniesieniu stali i stoją wielkoduszne serca stróżów polskiego prawa i polskiéj nauki. Acz tłum bawić się lubi, budzą oni i nawołują do pochwycenia za sztandar, świecący setkami lat wytrwałości i mądrości przodków. Cześć takim aktorom, takiéj scenie narodowéj. Niech żyją wydawcy Dekretałów polskich! *X. Łukowski.*

---

Otrzymujemy następujący PROSPEKT:

Widząc brak odpowiedniego dzieła w polskim języku, któreby mogło dostatecznie zaspokoić potrzeby kapłanów spowiedników, odważyłem się słabemi memi siłami opracować dzieło **„O Sakramencie Pokuty"**, aby młodszéj braci podać prawidła, według jakich w téj św. posłudze postępować mają, starszym zaś i w winnicy Pańskiéj posiwiałym pracownikom przypomnieć najnowszą encyklikę śp. Piusa IX *Apostolicae Sedis*, inne świeże dekreta Kongregacyi Rzyms. Kościoła i twierdzenia lub wyjaśnienia nowszych teologów w téjże umiejętności dziedzinie. Z bojaźnią niekłamaną puszczam w świat pod surową biegłych ocenę te pierwsze próby pracy méj systematycznie skreślonéj, i tem tylko pocieszam się, iż praca ta opartą jest na św. Alfonsie, Doktorze Kościoła, którego dzieła wszyscy Papieże zalecili, albowiem „nihil in iis Censura dignum fuisse repertum," jak orzekła św. Kongr. 18 maja 1803, z uwzględnieniem najznakomitszych moralistów, jak św. Tomasza, Bonawentury, Suareza, Sancheza, Bellarmina, Piotra Lomb., Duranda, Duns Scota, Tamburina, Diany, Busenbauma, La Croix, Reginalda, Martineta, Peronnego, Gousseta, Scaviniego, Gury-Balleriniego i wielu innych nowszych pastoralistów, i z przytoczeniem zdań OO. Kościoła, omawiających ten tak ważny przedmiot.

Dziełko to składa się z dwóch części. W pierwszéj ogólnéj, która wyjdzie drukiem w miesiącu lutym r. 1883 w objętości około 20 arkuszy, opracowane są następujące działy: o pokucie jako cnocie i Sakramencie, o podmiocie pokuty, o żywiole dalszym i bliższym tego Sakramentu, o ministrze, tegoż intencyi, aprobacie, jurysdykcyi i potrójnym obowiązku, o grzechach zastrzeżonych Stolicy Apost. i Biskupom pojedyńczych dyecezyi w Galicyi, o czasie, miejscu i sposobie spowiadania. Działy te są opracowane szczegółowo i wyczerpująco tak pod względem teoryi, jako też i praktyki, z uwzględnieniem wszystkich wypadków ważniejszych, z podaniem sposobu pewnego postępowania w administrowaniu tegoż Sakramentu, przyczem każde twierdzenie poparte jest zdaniami teologów dokładnie przytaczanemi, by czytelnik wiedział, jakie powagi za pewnem twierdzeniem przemawiają, a tak wyrobił sobie sąd pewny, według którego ma postępować.

Ponieważ atoli kosztów druku z szczupłéj profesora pensyi pokryć niepodobna, ośmielam się rozpisać przedpłatę na pierwszą część dzieła, która wynosi 1 złr. 50 cent. (3 marki), z tym dodatkiem, iż skoroby ta część ogólna nie wynosiła 20tu arkuszy druku, następną część, omawiającą spowiedź w szczególności, która wyjdzie z druku prawdopodobnie w czerwcu r. 1883, dla prenumerujących stosownie znacznie taniéj przesłaną zostanie, gdyż nie chodzi mi o zyski, ale tylko o pokrycie choćby częściowe kosztów wydawnictwa. Ktoby zaś sobie życzył za trzy intencye mszalne otrzymać toż dzieło, raczy kartą korespond. do końca stycznia 1883 roku zgłosić się do podpisanego.

Tarnów, dnia 8 grudnia 1882.

***Ks. dr. A. Kopyciński.***
prof. zw. Pastoralnéj w semin. duch. w Tarnowie.

---

# KRONIKA
## dyecezalna i zagraniczna.

**Poznań.** Sąd ławniczy w Keyni skazał ks. Bronisława Piotrowskiego z Srebrnogóry za przekroczenie ustaw majowych w 9 przypadkach na 72 m. kary lub 9 dni więzienia. — Dnia 8 bm. zakończył po długich cierpieniach żywot doczesny w Wrocławiu wysłużony kapłan naszéj archidyecezyi, ks. Wincenty Amman, opatrzony kilkakrotnie Sakr. św. Zmarły urodził się w r. 1816, wyświęcony w 1842 objął drugą prebendę przy kościele pofranciszkańskim. Od r. 1852 do r. 1865 był proboszczem przy kościele Farnym w Poznaniu, od r. 1865 zarządzał smutnéj sławy parafią Sierakowską, która w jego następcach duchownych wydała dwóch rządowych proboszczów. W r. 1872 podał się do emerytury i zamieszkał w Wschowie, zkąd w ostatnim czasie dla ratunku nadwątlonego zdrowia przeniósł się do Wrocławia. R. † I. † P.

**RZYM.** Dnia 7 bm. udzielił Ojciec św. posłuchanie szlachcie rzymskiéj, która pragnęła złożyć Papieżowi powinszowania i hołd z okazyi Nowego Roku. Posłuchanie odbyło się na sali

---

*) Druk III tomu już jest na ukończeniu, uwagi zatem szanownego autora nie mogą być uwzględnione. (*Prz. Red.*)

konsystorskiéj. W imieniu szlachty odczytał wspaniały adres książę Filip Orsini, asystent tronu pap. Ojciec św. odpowiedział słowy następującemi:

„Z szczególniejszą wdzięcznością przyjmujemy życzenia i powinszowania, jakie Nam składasz Mości Książę w imieniu szlachty i patrycyatu rzymskiego. Radość niezmierna serce Nasze przenika, widząc zgromadzoną w około Nas elitę najdroższych synów Naszych rzymskich i słysząc ponawiane przez nią publicznie zaręczenia niezłomnéj wierności dla téj Stolicy Ap. i Naszéj osoby. Słodkie to i silne węzły łączą od dawnego czasu Stolicę św. z patrycyatem rzymskim. Jak tenże ustawiczne składał dowody uległości i miłości dla Stolicy św. i znakomite oddawał jéj usługi, tak Stolica św. umiała zawsze oceniać jego przywiązanie, podtrzymywać jego godność i podnosić jego świetność. Pocieszająca to rzecz widzieć jeszcze dzisiaj trwający ten dobry stosunek wzajemny, gdyż wy w poczuciu wysokiego obowiązku, a My pod wpływem głębokiéj miłości i szczególniejszéj życzliwości pragniemy żywo, aby te węzły z każdym dniem coraz bardziéj się ściśniały i nowéj nabierały mocy. Jeśli wierność wasza powoduje was do łączenia losu waszego z losem Stolicy św. i dzisiaj daje wam doświadczyć i współczuć w pewnéj części jéj utrapienia i boleści, to nadejdzie dzień, w którym i w jéj chwale udział weźmiecie. Wspomniałeś słusznie, Mości Książę, że Stolica św. często wystawiona była na najsroższe napaści, lecz zawsze z nich wychodziła zwycięzka i daleko silniejsza i błogiego wpływu swych dobroczynnych cnót po całym świecie rozlewać nie przestała. Również i dzisiaj za sprawą Opatrzności wolność swą odzyska; a synowie jéj, co pozostali jéj wiernymi, tym więcéj będą mieli powodu do szczególniejszego udziału w radościach jéj tryumfu.

Jednakowoż i My uznajemy także, że wielkie i liczne trudności macie do pokonania, chcąc pozostać wiernymi wielkim i pełnym chwały tradycyom waszych rodzin. W istocie, odkąd Rzym wydarty został ojcowskiemu panowaniu Papieża, nowi rządzcy pojmować poczęli, jak ważnem dla nich jest przyzwolenie, współudział i względy najprzedniejszéj części mieszkańców tego czcigodnego miasta. W tym celu poruszyli wszelkie sprężyny, nie wzdrygali się przed żadnemi obietnicami, żadnem pochlebstwem i pokusą; i spodziewali się, że przy pomocy potężnéj czasu zdołają wreszcie cel swój osięgnąć. Z pewnością tym z was, którzyby, uległszy tym fortelom i pochlebstwom, pozwolili się pociągnąć na nową drogę, otwarty jest przystęp do urzędów, zaszczytów i honorów. My zaś przeciwnie w położeniu obecnem nie możemy wam ofiarować urzędów i godności, odpowiednich waszym zasługom, usługom i świetności waszego imienia. Była to zaiste dla niektórych z was, zwłaszcza dla młodszych alternatywa bardzo trudna: albo pozostać w położeniu, które nic świetnego w chwili obecnéj nie obiecywało, albo zdradzić obowiązki, jakie patrycyuszom rzymskim nakłada cześć i posłuszeństwo dla Papieża. Nie nową to atoli rzeczą, najmilsi Synowie, że obowiązek wierności wymaga niekiedy w pewnych okolicznościach bardzo ciężkich ofiar i katolicy zwłaszcza w Rzymie często składali dowody, że do tych ofiar są zdolni. Czasy nasze według mądrych planów Opatrzności są jedną z najtrudniejszych i najkrytyczniejszych epok, z któréj trzeba umieć korzystać, aby się utwierdzić w szlachetnych cnotach i wspaniałomyślnych postanowieniach. Dla téj chrześciańskiéj siły i niewzruszonéj wierności nie zabraknie wam nigdy nagrody nawet na téj ziemi; nagrodą tą jest zadowolenie w sumieniu z tego, że się spełniło obowiązek, wzmagający się szacunek i podziw dobrze myślących ludzi, którzy oczy swe na was mają zwrócone, a wreszcie szlachetny przykład, jaki pozostawiacie rodzinom waszym.

Atoli nawet w obecnem położeniu, nie dzierżąc wysokich urzędów i nie osiągnąwszy świetnych karyer, możecie, ukochani Synowie, znaleść środki, iżbyście przynieśli zaszczyt swemu imieniowi i stać się bardzo użytecznymi świętéj sprawie religii i Papieztwa, oraz prawdziwym interesom naszego Rzymu. Pielęgnowanie sztuk pięknych, nauk, — mianowicie nauk społecznych, podjęte z zapałem, stosowne publikacye, bardzo ważna sprawa szkół katolickich i wszelkie inne dzieła służące ku zaspokojeniu potrzeb materyalnych i moralnych tego narodu, otwierają szerokie pole dla waszéj czynności. W waszych rodzinach szlachetnych byli zawsze członkowie, odznaczający się znakomitemi cnotami i obszerną wiedzą, a My sami przypominamy sobie, że nasza epoka liczy ich dość wielki zastęp. Wspominamy z przyjemnością księcia Augustyna Chigi, znakomitego literata: margrab. Karola Antici, światłego pisarza; Ojca Franciszka Ksawerego Patrici, pochodnią wiedzy biblijnéj, a pomiędzy żyjącymi księcia Don Baltazara Buoncompagni, uprawiającego z takiem powodzeniem nauki matematyczne. Zresztą nawet w ostatnich czasach uczyniliście i czynicie zawsze wiele dla spraw dobrych, o jakich wspomnieliśmy. Jesteśmy więc szczęśliwi, że możemy dziś wygłosić publiczną pochwałę dla tych sławnych patrycyuszów i tych czcigodnych niewiast, które ze swéj strony wspierają swoją pomocą i swym groszem wychowanie chrześciańskie młodzieży, otwierają i podtrzymują swym kosztem miłosierne zakłady i są zawsze pomiędzy pierwszymi, gdy idzie o naprawę złego, obronę tych, którym grozi niebezpieczeństwo i niesienie pomocy religijnéj i miłosierdzia tym, którzy ich najwięcéj potrzebują. Z Naszéj strony czynimy, co możemy, mianowicie dla szkół, które w oczach Naszych są sprawą najważniejszą. Atoli znaczna pomoc z waszéj strony jest potrzebną i My liczymy na nią zupełnie w przyszłości. Ta pomoc pozwoli Nam opiekować się z większym skutkiem prawdziwemi interesami ludu rzymskiego, który Nam jest tak drogi, i zjedna wam coraz większą wdzięczność i przywiązanie tegoż ludu. W tych uczuciach, z życzeniem wszelkiego dobrego podczas rozpoczętego nowego roku, z modlitwą, jaką ustawicznie wznosimy do Najwyższego, aby Jego wszechmocna ręka wspierała was potężnie, udzielamy wam i waszym rodzinom z głębi serca błogosławieństwo Apostolskie.“

Dnia 2go stycznia udzielił Ojciec święty posłuchanie osobne Buteniewowi, który w imieniu cara Aleksandra IIIgo składał życzenia i powinszowania noworoczne. — Po południu tegoż dnia przyjmował Papież Biskupa Mermillod, wygnańca z Genewy. — W kościele św. Andrzeja della Valle odbywają się, jak wiadomo, przez całą oktawę św. Trzech Króli nabożeństwa uroczyste, podczas których wygłaszane bywają kazania w różnych językach. Po polsku kazał w środę ks. dr. L e c h e r t z Zgr. OO. Zmartwychwstańców.

---



---

**Na dzieło ks. Kopycińskiego O Sakramencie Pokuty** złożył prenumeratę ks Prałat Likowski z Poznania 3 *M*.

**Na muzykę ks. Soleckiego** złożył ks. Knast ze Środy prenumeratę za r. 1883. Kalendarz i oprawę *M*. 6,30.

**Na akcye Towarzystwa św. Łukasza** złożył ks. Stryjakowski proboszcz z Łopienna za r. 1882 *M*. 4.

---

**Spis rzeczy.** *Artykuły wstępne*: Biblia a nauki przyrodzone (dokoń.) — Dla czego tyle kazań bezowocnych? — Post w Archidyecezyi naszéj. — *Kwestye teologiczne:* Extrema unctio przy operacyi. — *Piśmiennictwo kościelne:* Decretales Summorum Pontificum pro Regno Poloniae etc. tom II. — Prospekt na dzieło ks. Kopycińskiego o Sakramencie Pokuty. — *Kronika dyecezalna i zagraniczna*: **Poznan:** Z walki kulturnéj. — † ks. W. Amman. — **Rzym:** Mowa Ojca ś. do szlachty rzymskiéj. — Posłuchania u Papieża i wiadomości potoczne. — *Ogłoszenia.*

Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.